



## TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

### KALENDARZYK

Dzień	Imiona Świętych i Święta	Środa		Księżyc	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
18	C. Apoloniusza	5 0	7 0	10 53	1 46
19	P. † Tymona	4 58	7 2	12 3	2 10
20	S. Wiktorji, Antonina	4 56	7 4	1 12	2 30
21	<b>N. 3 po Wielk.</b> Anzelma	4 53	7 5	2 19	2 47
22	P. Lotera, Teodora	4 51	7 7	3 26	3 3
23	W. Wojciecha	4 49	7 9	4 33	3 18
24	S. Fidelisa, Egherta	4 47	7 11	5 41	3 34

**Zmiana księżycyca.** Dnia 18-go kwietnia o godz. 5-ej rano pierwsza kwadra.

**Przypomnienia robót gospodarskich.** Wy-sadki w grunt sadić i podlewać.

Zasiewy polne prowadzić już szybko. Sadić wcześ-nie kartofle,

Łąki bezustannie nawadniać i zalewać.

**Z Historji Polski.** Dnia 21-go (?) kwietnia 1543 odbyło się wesele króla Zygmunta z Elżbietą Austriacką. Zygmunt August, pragnąc uchronić Polskę od no-wych intryg, prowadzonych przez nieprzyjaciół Polski, rozpoczął zabiegi dyplomatyczne z Turcją i Francją.

Cesarz Ferdynand I zrozumiał niebezpieczeństwo, jakie mogło powstać dla domu Habsburgów, gdyby Polska połączyła się z Turcją. Wtedy to Ferdynand I podsunął posłowi królewskiemu Mikołajowi Radziwiłłowi Czarnemu w Wiedniu projekt ożenienia Zygmunta Augusta z Kata-rzyną, siostrą zmarłej żony Augusta Elżbietą, wdową po księciu mantuańskim.

Król Zygmunt wzdragał się przed małżeństwem z rodzoną siostrą pierwszej swej żony, ale uległ namowom Radziwiłła.

I w kwietniu 1543 roku pojechał do Wiednia Jan Przerębski, biskup chełmiński i podkanclerzy, w celu ukończenia układów.

Po uzyskaniu dyspensy papiewskiej, przybyła Kata-rzyna w towarzystwie brata swego Ferdynanda do Pol ki, i w Krakowie odbył się ślub pary królewskiej.

UWAGA. W ostatnim numerze „N. Jutrzenki” na str. 173 akradły się pewne błędy, które prostuje:  
1) wiersz 38-y instytucji, państwu, Kościołowi; 2) w. 4-y komuś i 3) wiersz 7 y spaly.

Ks. A. Kozicki.

### Debry lekarz.

Zdrowy lepiej potrafi ocenić wartość lekarza, aniżeli chory, bo zazwyczaj chory bywa bardzo niecierpliw, on radby w jednej chwili już zostać uzdrowionym, a gdy tak się nie stanie podług jego życzenia, przedewszystkiem narzeka na le-karza, mówiąc: „nie poznał się”, albo „coś z nie-go kiepski doktor” — i już ogląda się za innymi lekami, słucha rad babskich, udaje się do felczer-ów i znachorów, lub jeździ w różne strony świata, szukając „sławnych” i „bardzo dobrych lekarzy”. A zgola inaczej o lekarzach rozumuje zdrowy. On spokojnie, rozważnie zastanawia się nad tem, co widzi i słyszy o różnych lekarzach, znachorach i felczerach. Porównywa wydarzenia i osoby — i to porównywanie ostatecznie utwierdza go w tem przeświadczeniu, że najbezpieczniej powierzać siebie w każdej chorobie tylko leka-rzowi prawdziwemu, to jest takiemu, który ukoń-czył całkowicie wyższą szkołę lekarską.

Prawda, i lekarz nie jest Panem Bogiem, więc cudu nie dokaże, nie każdą chorobę zdoła usunąć, — ale bądźco bądź żytko lekarz z pewnością jest w stanie przy pomocy swej wiedzy i gorli-

wości uczyń *najlepszy wysiłek* dla ratowania chorego. Musimy tu jednak, podług rzetelności, podać uwagę, że i między lekarzami prawdziwymi są różnice dość znaczne, czyli, że, jak się mówi: i lekarz lekarzowi nie równy. A czemuż różni się jeden od drugiego? — Na to tak odpowiadamy: różnią się rozległością wiedzy lekarskiej, niejednakową sumiennością i — różnym stopniem serdeczności.

wprawdzie narazie każdy lekarz w szkole lekarskiej otrzymał jednakowy zasób nauki lekarskiej. Ale trzeba nadmienić, że nauka lekarska jeszcze ustawicznie jest pomnażana nowymi wiadomościami, lekarskimi, zdobywanymi doświadczeniem starszych uczonych lekarzy. Otóż młodzi lekarze po ukończeniu szkoły lekarskiej powinni i nadal jeszcze douczać się czyli nabywać coraz więcej wiadomości nowych, podawanych w książkach i gazetach lekarskich z doświadczenia starszych uczeńszych lekarzy. Wszakże nie każdy lekarz chce lub może dopełnić swoją wiedzę nowymi wiadomościami. Łatwo to poznać. Który lekarz lubi książki i gazety lekarskie, oraz odwiedza starszych lekarzy dla pomówienia z nimi o różnych chorobach i dla zaradzenia się ich o nowych sposobach leczenia, — taki lekarz tem większe ku sobie budzi u ogółu zaufanie, tem więcej chorych garnie się do niego, bo mają tę pewność, że on ciągle się doucza, ciągle zdobywa świeże wiadomości naukowe o najlepszych sposobach ratowania chorych.

I sumiennosc różna bywa u lekarzy prawdziwych. Jeden pośpiesznie i byle jak zbada chorego; ciągle mu pilno, prędko, niecierpliwie i jak-

gdyby roztargniony. A znowu bywa i taki, co jak weźmie w swoje ręce chorego, to go jaknajdokładniej wybada, obstuka, wysłucha, obejrzy i mnóstwo zada pytań, chce jakgdyby chorego przeniknąć, jaknajdokładniej stan choroby poznać. Takiego ogół nazywa bardzo sumiennym i lgnie do niego najchętniej. A jeszcze jest i trzecia zaleta, którą nie każdy odznacza się lekarz, mianowicie serdeczność. Niejeden lekarz jest zimny, sztywny, nie go nie przejmuje. Zbadał chorego starannie, zapisał lekarstwo, wziął wynagrodzenie i już mniema, że wszystko uczynił, co do niego należy. A inny lekarz od razu odnosi się do chorego, jak jego dobry przyjaciel, więc uśmiechnięty, życzliwy, dość mówny i przystępny, spokojnie i cierpliwie słucha opowiadania chorego, sam też zadaje pytania, bada bardzo starannie, wnika w życiowe warunki chorego, udziela rad jasno, zrozumiele. Każdy odgaduje w nim serdeczność, która jedna mu nietylko dobrą sławę, ale i poszanowanie i życzliwość szerokiego ogółu.

Tyle uwag podiłem o lekarzach prawdziwych, bo pragnę w związku z temi uwagami cośniewielko napisać o doktorze Bohdanie Glińskim, który wprawdzie krótko mieszkał w Bychawie, ale jak najlepszą po sobie pamięć zostawił u wszystkich bez wyjątku. Można oświadczyć, że doktor Gliński posiadał wszystkie trzy zalety powyższe. Bo jeszcze douczał się z nowych książek i przez zasięganie rad u starszych lekarzy. Również przeogromną odznaczał się sumiennością. Badał każdego chorego starannie i nie poprzestaje tylko na tem, co chory mu

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

59)

## Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

### § 24. Sprowadzenie Jezuitów do Polski. Nuncjusz Commendoni.

W chwili przybycia pierwszych Jezuitów stan polityczno-religijny Polski był krytyczny. W Koronie (z wyjątkiem Mazowsza) i na Litwie 680 samych znaczniejszych rodzin chwyciło się różnowierstwa, nie licząc całego szeregu rodzin szlacheckich. W ministerjum i senacie przewaga była po stronie różnowierców. Sejm za Zygmunta Augusta marszałkowało już trzech różnowierców.<sup>1)</sup>

Wczesny episkopat polski był obojętny lub otwarcie sprzyjał reformacji, jak Drohojewski, Uchański. Szlachta domagała się narodowego Kościoła. Prymas Uchański po cichu dążył do utworzenia tego narodowego Kościoła, bo

chciał być jego głową. Nic przeto dziwnego, że szlachta łatwo obalila jurysdykcję biskupów i wymogła na królu tak zwane „Interim”.

Na usilne przedstawienia i prośby biskupa warmińskiego, Hozjusza, który był jedynym „filarem i podporą” katolicyzmu w Polsce i poza jej granicami, papież Paweł IV wysłał wreszcie do Polski r. 1555 (w październiku) nuncjusza Lipiniano. Wraz z nim przybył do Polski Jezuita Alfons Lalmeron, teolog papieski na seborze trydenckim.

Jeneral Jezuitów, św. Ignacy, polecił mu być rozpatrzyć się w Polsce, czyby nie była już pora stosowna wprowadzić do Polski zakon Jezuitów. Ale zaraz 30 listopada 1555 r. nuncjusz, zniechęcony trudnościami swej misji, wysłał O. Salmerona z listem do Rzymu. Wprowadzenie Jezuitów do Polski w tym czasie okazało się niemożliwym.

W kilka lat potem na prośbę prymasa Dzierzgowskiego papież Paweł IV wysłał do Polski nuncjusza Kamila Montovato, biskupa z Sutri. Towarzyszyli mu Jezuiti O.O. Piotr Kanizjusz, prowincjał, i Dominik Mengini. Dnia 28 października 1558 r. nuncjusz wraz z Jezuitami, którzy jednak zachowali incognito, odbył uroczysty wjazd do Krakowa.

Do połowy listopada czynność Kanizjusza w Krakowie ograniczyła się do odczytu, o re-

<sup>1)</sup> Ks. Załęski. Jezuiti w Polsce str. 3. Kraków 1908.

sam opowiedział, ale jeszcze zadaje pytania choremu, żeby tem pełniejsze powziąć poznanie stanu choroby. A już największą ozdobą doktora Glińskiego jest ujmująca serdeczność, prostota, skromność, życzliwość. Jest dobry i poważny, każdego uszanuje, grzecznie pomówi, podaniem ręki powita i, jak dobry przyjaciel, wybada, poradzi, dopomoże.

Do Bychawy przybył w początkach grudnia 1916 roku i już wkrótce zjednał sobie ludzi. Każdy go chwalił jako lekarza i jako człowieka. Polubili go wszyscy, a co najważniejsza, ludność wiejska coraz częściej zaczęła leczyć się u niego. Dawniej do felcerów i znachorów niemal przeważnie wieśniacy w chorobie udawali się po radę, — a teraz wielu kwapiło się do doktora Glińskiego. Już niejedna kobieta wiejska głośno oświadczała, że doktor Gliński naprawdę dopomógł choremu.

Gdyby doktor Gliński dłużej pobyl w Bychawie, śmiało rzec można, najpewniej odwiedziłby lud polski od znachorów i felcerków. Niestety, krótko zabawił w Bychawie. W pierwszych dniach kwietnia roku bieżącego opuścił Bychawę, przeniósł się na stałe do Opatowa. Pociągnął go tam jego szwagier, również lekarz, który przenosi się do Kielc, a na swoje miejsce przy szpitalu w Opatowie zwabił doktora Glińskiego. Zapewnie, tam, w Opatowie, będzie miał życie wygodniejsze; mniej błota i liczniejsze towarzystwo, ale i w Bychawie stałby się bardzo pożytecznym. Szkoda! Publicznie ośmieliłem się pochwalić doktora Glińskiego jedynie dla dobra ludu. Bo należy teraz skorzystać z dobrego

mniewania ludu o doktorze Glińskim. Każdy go chwalił i lgnął do niego, a więc przekonali się ludzie, że lepiej leczyć się u doktora prawdziwego, aniżeli u znachorów i żydów felcerów. Ludność w szerokiej okolicy bychawskiej z żalem pożegnała doktora Glińskiego, lecz z pewnością nigdy o nim nie zapomni, a przekonana trafnością i skutecznością jego porad lekarskich, już odtąd stale i chętnie tylko u lekarzy prawdziwych szukać będzie ratunku w każdej chorobie. Gdy więc po doktorze Glińskim osiadzie w Bychawie inny lekarz, co zdaje się wkrótce nastąpi, już niemal wszyscy chorzy tylko do lekarza, a nie do znachorów pospieszą po ratunek.

Ks. A. K.

## Kultura.

(dokończenie)

Oczywiście, wszelka kultura zaczyna się od myśli. Jednak na takim wyjaśnieniu początków kultury poprzestać nie można. Przecież myśl tylko stosuje się do wymagań natury ducha ludzkiego. A właśnie dusza ludzka z natury swojej ciągle łaknie dobra, ciągle chce siebie i to wszystko, co ją otacza, doskonalić, ulepszać ustawicznie. I oto zgodnie z tem łaknieniem, myśl tylko wyraża zamiary duszy: „chcę być dobrym, chcę doskonalić siebie, chcę ulepszać wszystko, co od mej woli zależy”. — Kto wypowiada te słowa: myśl, czy dusza ludzka?

ligji dla kleru i akademików“, mianego dn. 23 października w pałacu biskupa Zebrzydowskiego, który przed nim udawał gorliwego pasterza.

Innej akcji nawet nie mógł prowadzić. — Biskupi bowiem zbywali go pięknymi słówkami i obietnicami (Załęski str. 8) I tak nie nie działywszy dla sprawy katolickiej, Kanizjusz był odwołany przez generała Lajneza na sejm do Augsburga i dnia 10 lutego odjechał.

Czteromiesięczny pobyt Kanizjusza w Polsce działał tylko tyle, że król, ministrowie i biskupi oswoiłi się z myślą wprowadzenia Jezuitów do Polski.

Hozjusz na soborze trydenckim, będąc jednym z pięciu prezydentów jego, przeprowadził na 23-ej sesji dekret 18-y, domagając się, aby każda katedra, metropolja i większe kościoły zakładały seminarja duchowne pod zarządem biskupów. Skoro tylko wrócił do swej Warmji, zaraz dnia 30-go października 1564 roku sprowadził Jezuitów do Heilsberga, a w dniu 5-go stycznia 1565 r. utworzył im pierwsze kolegium, przeznaczając na nie i na szkoły, zwane powszechnie *liceum Hosianum*, po franciszkański kościół w Brunsbergu.

W kilka miesięcy później d. 21-go sierpnia b. r. fundował tamże pierwsze w całej Polsce seminarjum — djecezjalne, a 1569 r. założył konwikt szlachecki i oddał Jezuitom.

Odtąd Brusberg stał się punktem wyjścia reakcji katolickiej na całą Polskę.

Dnia 3-go stycznia 1564 r. Pius V przysłał do Warszawy nowego nuncjusza, Jana Franciszka Commendoniego, biskupa Zacyntu. Obok Hozjusza był to drugi filar katolicyzmu w Polsce.

Comendoni zjednoczył biskupów i złączył z resztkami katolików w jedno silne stronnictwo. On nastawał na króla, na biskupów, na kapituły, by co prędzej otwierali katolickie szkoły, „jako przedmurze wiary“ w miastach, zakładając kolegia Jezuitom. W tym celu przywiózł on z sobą z Pragi O. Baltazara Hostovinusa.

I król obiecał ufundować Jezuitom kolegium i akademię w Wilnie. A biskup płocki, Jędrzej Noskowski, zgłosił się listownie (w marcu 1565) do nuncjusza Commendoniego, prosząc przezeń o przesłanie Jezuitów. Jednocześnie wyrobił u króla (23 marca) dyplom, nadający prawo obywatelstwa Jezuitom w Polsce. Odtąd zaczynają się mnożyć kolegia jezuickie w Polsce.

Wkrótce Jezuici pozyskali rozgłos, jako dobrzy nauczyciele i gorliwi teologowie. Umieli zjednać sobie więziłość u króla i możnych i pozyskali przewagę w Polsce.

(d. c. n.)

— Odpowiadamy: dusza ludzka. Tak. A myśl jedynie jest tłumaczem pragnienia duszy i zarazem usługuje tym pragnieniom, bo szuka *najodpowiedniejszych* sposobów, służących gwoli doskonalenia. Zresztą myśl nietylko szuka, ale wskazuje, które z tych sposobów są najskuteczniejsze i poucza, jak ich używać, ażeby istotnie dokonywał się postęp w doskonaleniu...

Tak więc *kultura*, czyli doskonalenie, ulepszanie wszystkiego, zaczynając od człowieka, a kończąc na najpośledniejszej rzeczy, zależnej od woli ludzkiej, — *rosnie* ustawicznie za sprawą powszechnej myśli ludzkiej, ulegającej wrodzonemu *pragnieniu ducha ludzkiego*, które tam zaszezepił sam Stwórca — To nas ostatecznie utwierdza w tem bardzo ważnym przeświadczeniu, że kultura jest *niezbędna!*

Człowiek *musi* pilnie troszczyć się u siebie o rozwój kultury, to znaczy, doskonalić i siebie i wszystko, co od niego zależy, — gdyż w przeciwnym razie inni, bardziej od niego kulturalni, zajmą jego miejsce i on im będzie musiał ustąpić!...

Tylko dostatecznie rozwinięta kultura czyni bądź poszczególnego człowieka, bądź cały naród silnym wobec najgroźniejszych nawet przeciwności. My, polacy, powinniśmy w tej prawdzie duszę swoje wykapać, ażebyśmy już na zawsze pozbyli się pewnych bardzo szkodliwych przesądów. Narazie trzy grube przesady wyszczególniam: przechwalenie siebie, uwielbianie bogactwa i przypisywanie ogromnego znaczenia tylko liczbie. — *Po pierwsze:* Wmawiamy w siebie, że mamy zalet bardzo dużo, — ale tylko wmawiamy, bo, naprawdę, przeważają w nas wady i szpetne i szkodliwe! — *Powtóre:* Dotychczas nam się zdaje, że posiadane bogactwo już jest najlepszą zaletą; dość je mieć, a już można być głupim, złym, przewrotnym, niedbaluchem bez żadnej szkody dla siebie i dla narodu. Czy to prawda, że posiadane bogactwo zdoła zastąpić wszelkie zalety umysłu i serca? — Oczywiście, nie! A jednak, niestety, u nas dużo jeszcze rodaków mniema przesądnie, że już żadnych zalet nie potrzeba, gdy w kieszeni bogactwo!... *Potrzejcie:* Dość nedorzecznie i niebezpiecznie usypiamy siebie samoludzeniem: że ponieważ jest nas, polaków, bardzo dużo, aż 28 milionów, — przeto naszemu narodowi nie złego nie grozi. Nikt nas nie zgęmbi, bo nie damy się. Kupa nas?... — To znaczy, że już w dużej liczbie tkwi siła niezwalczona!... Nicjednemu dziś jeszcze zdaje się, że tylko silniejszy zwycięża. A gdy zadasz mu pytanie: kto silniejszy? — da ci taką odpowiedź: „im kto większy. — ten mocniejszy”.

— Czy tak? — Nie. —

Dzieje przekonywują, że nie silniejszy, ale kulturalniejszy zwycięża. To ogromna różnica. Człowieka czyni silnym nie moc jego pięści, — ale jego kultura. Tak i o narodzie należy powiedzieć: nie ten naród mocniejszy, który ma więcej ludzi, — ale ten, który posiadał wyższą kulturę. Stwierdza to przykład wyraźny: naród rosyjski przed laty chełpił się swoją liczbą mówiąc: „jest nas bardzo dużo, czapkami możemy zasypać każdy naród”. I cóż się potem okazało? Oto przyszedł mniej liczny naród, — japoński i prawdzie nie czapkami, ale swoją *kulturą* moralną, narodową i wojskową pokonał wielogłowego olbrzyma niekulturalnego!... Tak się stać mu-

sią, bo kultura, — to nie innego, jak tylko doskonalenie w człowieku zalet najważniejszych. I znowu człowiek kulturalniejszy zarazem doskonalą dokola siebie to wszystko, z czego sam dla siebie wydobywał największe korzyści i dogodności... Zatem tylko przez kulturę bądź człowiek, bądź naród cały staje się mocniejszy, bezpieczniejszy i zarazem tem pewniej osiąga większą pomysłność.

Dlatego musimy poznać, w jaki sposób zdobywa się kulturę, — bo przecież musimy ją posiadać! Dopiero wówczas, jako naród, potrafimy stać mocno przy swoich prawach najsluszniejszych i podług nich działać, kiedy już posiadziemy wieloraką kulturę wyższą.

J. Płomyk.

## MATKA POLSKA.

Stała u Matki Najświętszej obrazu —  
Niema i blada — rzekłbyś posąh z glazu,  
Gdyby nie ogień, co się w oku żarzy,  
I łez strumienie, ciekące po twarzy.  
Oh, bo okropny cios dotknął jej serce:  
Niedawno męża zabili morderce,  
A dziś złowroga wieści jej nowina,  
Że już drugiego traci w boju syna...  
Jest jeszcze jeden... Niewiasta zadrzała,  
To jej nadzieja i pociecha cała!  
Cóż jej zostanie, gdy i ten polegnie?  
Kto wesprze biedną, gdy ją boleść zegnje?  
Kto skrzepi wiarą, kiedy zwątpień zima  
Omrozi duszę — i kto ród utrzyma?  
Toż straszna boleść tłoczy pierś matczyną,  
A z oczu gorzkich łez potoki płyną.  
Słucha... ktoś szybkim przybliża się krokiem.  
To on! młodzieniec z pałającym okiem.  
„Matko, ja idę — wyjęknął z mozoła,  
I na jej piersi złożył jasne czoło —  
„Muszę iść, matko!”

— „O, drogi mój synu,  
Czyliż dłoń twoja już zdolna do czynu?”  
— „Czy zdolna, matko? Alboż do ofiary  
Nie dość jest męstwa, miłości i wiary?  
Bo choć dziś jeszcze wątle moje dłonie,  
Duch je umocni i ten żar, co płonie  
W duszy Polaka, na hasła Ojczyzny,  
Wiary, wolności i ojców spuścizny,  
A przecież, matko, tyś sama wpajała  
Miłość ofiarną w serce twego syna...  
Dzisiaj wybiła już dla mnie godzina!  
Wzywa mię Polska, obłana krwią cała,  
Wzywają cienie i ojca i braci,  
I jasny orszak męczeńskiej postaci...  
Matko, ja idę!” — I padł na kolana;  
A ona, patrząc w niebo, zapłakana,  
Krzyż położyła na głowie młodziana  
I rzekła z cicha: „Idź, mój synu, idź!”  
Bo lepiej zginąć, niż w niewoli żyć!”

Franciszek Waligórski.

## Bez ręki.

Kto bada siebie szczerze, ten wie, że jednak każdemu zachęta potrzebna. „Częstokroć dobra rada lepiej, niż grosz się nada”, — tak napisał Mickiewicz i w jego słowach mieści się wielka prawda. To nic, że nie każdy życzliwie przyjmuje zachęta, dobrą radę. Przezorny człowiek w dalszą drogę zwykle puszcza się z parasolem w rękę, bo może się przydać, a nie zaszkodzi nigdy. Tak życzliwy chętnie w porze odpowiedniej i osobie odpowiedniej udziela zachęty, bo jest pewny, że ona kiedyś i komuś przydatną będzie. Te uwagi przysły mi na myśl, gdy zastanawiał się nad życiem młodego nauczyciela, Władysława Kostrzewy, którego znam lat kilkanaście. Obecnie ma lat 27 i uczy w szkole ludowej w Starejwsi (powiat krasnostawski). Przedewszystkiem szczególniejszą osobliwością w tym nauczycielu jest to, że nie ma ręki lewej, stracił ją wskutek nieszczęśliwego wypadku, kiedy miał lat dziewiętnaście.

Rodzice jego bardzo ubodzy, ojciec wyrobnikiem. Władysław po ukończeniu szkółki elementarnej chciał zostać młynarzem i w tym celu udał się na praktykę do młyna wodnego. Już trzy lata pracował w młynie, kiedy przy szrykowaniu wrzeczona w chodzie koła palecznego ręka lewa została zmiądzła. Odwieziony do szpitala w Lublinie, tam poddał się operacji; odjęto mu rękę. Został kaleką w najpiękniejszym wieku młodzieńczym; — miał wówczas zaledwo lat 19. Po wyzdrowieniu próbował wrócić do młynarstwa, ale już bez ręki zatrudno mu było pracować w tem rzemiośle. Musiał je porzucić.

Wtedy obudziła się w nim większa chęć do nauki. Odwiedzał nauczyciela miejscowego i przy jego pomocy ciągle douczał i z czasem nawet już zaczął pomagać mu w szkole, w pracy nauczycielskiej w niższych oddziałach. Sam wreszcie zapragnął poświęcić swe życie nauczycielstwu. Zamiar dość był trudny, jak na jego warunki pieniężne; bo, żeby się uczyć, trzeba mieć pieniądze, a właśnie i rodzice jego i on sam żadnych nie posiadali zasobów. Lecz przysłowie nie darmo powiada: „dla chcącego — nic trudnego”. Władysław czas jakiś różnych miał się prac zarobkowych, a żeby zbierać trochę grosza na naukę, ojciec też zarobkiem swoim trochę mu dopomagał, naostatek zaciągnął dogodną pożyczkę, — w chwilach wolniejszych ciągle brał książki do ręki i w taki sposób powolnie, ale stale zbliżał się do upragnionej mety. Gdy wreszcie otwarto w Lublinie polskie seminarjum nauczycielskie, wstąpił do niego, ukończył je starannie i władze szkolne przyjęły go na stanowisko nauczyciela.

Dopiął swego! Urzeczywistnił swoje marzenia młodzieńcze. Od wielu lat słyszałem od niego ciągle jedno pragnienie: „chcę zostać nauczycielem”. Widocznie umiłował to powołanie. Bardzo piękny i chlubny obrał dla siebie zawód nauczycielski. Dobry nauczyciel, — to wielki skarb dla narodu. Zapewne wie o tem p. Władysław

Kostrzewa i dlatego życzyć mu należy, iżby dla dobra ojczyzny stał się jaknajlepszym nauczycielem. Jednak nie to jedno tylko warte uwagi, ale i to także, że w nieszczęściu nie upadł na duchu, nie dał się złamać; gdy go nawiedziło kalcetywo, rozkrzesał w swej duszy zapal do nauki, powziął chlubne pragnienie zostać nauczycielem i tyle miał w sobie mocnej woli, że pomimo znacznych trudności, przeszkód, wytrwał do ostatka i zwyciężył. Już dziś przeto uczyć w nim należy nie tylko dobrą, ale i mocną wolę. Bardzo piękna, ale, niestety, rzadka w naszej młodzieży zaleta. Dużo młodych ma piękne zamiary i na zamiarach wszystko się kończy. Niechżeż żywy przykład młodego nauczyciela bez ręki da wielką zachęta polskiej młodzieży do wytrwania w pięknych, szlachetnych swoich zamiarach. A p. Władysławowi życzymy, żeby dobra wytrwałość nigdy go nie opuszczała. Już jest nauczycielem. Już pracuje samodzielnie w polskiej szkole. A teraz niechże ustawicznie doskonalili siebie, ażeby stawał się coraz lepszym nauczycielem polskim, bo Polska dźwignie się głównie przy pomocy dobrej szkoły!

A. Flos.

---

## Z dziejów Podlasia.

Z dawien dawna żyła obok siebie, we wschodniej części guberni siedleckiej i lubelskiej ludność polska i rusińska jednako katolicka, ale dwóch obrządków: unickiego i łacińskiego. Rusini i Polacy żyli w doskonałej z sobą zgodzie, w miłości dla wspólnej religii katolickiej. Stały po wsiach cerkwie unickie obok kościołów, w których łacińskie odprawiano nabożeństwa, a pobożny lud modlił się tak w jednych jak w drugich, gdyż do jednej należał owczarni, za głowę swą widomą uznawał Ojca świętego w Rzymie. Zarówno też w kościele czy w cerkwi słuchał tych samych nauk polskich, widział odprawianą codziennie mszę św., chodził za procesjami, odmawiał po polsku godzinki, różaniec, koronkę, nosił chorągwie i słuchał muzyki organów. Kapłani unicy i łacińscy dopomagali sobie wzajemnie w spełnianiu obowiązków religijnych. Ksiądz unicki zasiadał do słuchania spowiedzi w konfesjonale kościelnym, a znowu ksiądz łaciński wyrecał księdza sąsiada unie, kiedy w jego cerkwi zebrało się dużo ludzi chętnych do św. Sakramentu pokuty.

To samo bywało z chrztem; udzielano go dzieciom obu obrządków tak w cerkwiach jak w kościołach, zwyczajnie, gdzie bliżej, żeby niemowlę nie kostniało na mrozie. Wiedział każdy, że sakrament ważnym jest i katolickim, zarówno z ręki księdza łacińskiego, czy unickiego. A już o ślubach i ostatniem namaszczeniu to i wspominać nie warto! Miałże młody kłopotac się o to, gdzie zaprzysięże wiarę dziewczynie, którą kocha? Wiedział przecież parobek, do ła-

cińskiego należący obrządku, że naręczona u-nitka katoliczką jest jak i on, brał więc ślub w cerkwi, czy w swoim kościele i małżeństwo żyło zgodnie z sobą, wyznając jedną wiarę. — W wierze tej katolickiej przykładowie wychowywało dzieci, a gdy przyszła starość, a z nią godzina śmierci, wołano księdza z sakramentami, nie pytając znów, jakiego chory jest obrządku. Duchowny unicki, czy łaciński, udzielał ostatniego namaszczenia, błogosławił rozstającego się z życiem katolika w imieniu Chrystusa, a także w imieniu Ojca św., Jego namiestnika na ziemi. I słusznie tak czyniono, bo choć proboszczowie unicy podlegali biskupowi unickiemu w Chelmie, a księża łacini mieli swego biskupa łacińskiego w Janowie Podlaskim, to obaj ci biskupi, jakkolwiek różnych obrządków, musieli słuchać papieża i dążyć do Stolicy Apostolskiej w Rzymie, jako do miejsca, skąd na cały świat od tronu św. Piotra idzie jedna nauka w rzeczach wiary katolickiej.

Taka to piękna panowała zgoda przez długie wieki między ludnością rusińską i polską na Podlasiu, ziemi polskiej odwiecznie. Zgoda i pokój Boży, a wszakże niema nad nie nic piękniejszego! Toż sam Chrystus Pan, odchodząc do nieba, powiedział uczniom swym na pociechę: „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam”. I żył lud polski szczęśliwy w tym pokoju bratnim, aż naraz zerwała się burza, która potargała pracę wieków, zburzyła dzieło Boże, zalała krwią wie i miasta, mordem, pożogą, gwałtem naznaczyła swe przejścia, wydarła mienie tysiącom ludzi, tysiące innych pozbawiła życia i do stóp Bożych posłała hufiec męczenników, którzy śmiercią zaświadczyli o bohaterstwie narodu polskiego.

Działo się to około 1865 roku, kiedy Rosja, zgniotszy ostatnie powstanie narodu polskiego, zamieniła ojczyznę naszą w wielkie cmentarzy-sko, na którem szubienice zastępowały krzyże. Urzędnicy rosyjscy rzucili się na Polskę i Litwę po nieszczęsnym 1863 roku, spodziewając się zdobyć bogactwa i łaski carskie. A kiedyż lepsza mogła nastać pora wypychania kieszeni, jak właśnie po powstaniu 1863 roku? Zrozumiał to książę Czerkawskij, któremu car oddał władzę nad wszystkimi sprawami religijnymi w Polsce, zrozumieli dwa Niemcy, jak również urzędnicy rosyjscy, rządzący Królestwem Polskiem: hrabia Berger i Kotzebue. Oni pierwsi poszczuli całą zgraję urzędników na ludność katolicką w Polsce. I ci moskiewscy prześladowcy tak mówili sobie:

„Prześladując katolików, zmuszając ich do prawosławia, przypodobamy się carowi, nie miną nas orderzy, ani tytuły, a co ważniejsze, ten i ów, który lepiej się przysłużyć potrafi, dostanie może majorat, albo porządny szmat lasów. Przytem, wiadomo, naród polski, przywiązany jest do swej religji, odda zatem chętnie grosz ostatni, byle wykupić się od prześladowania. Tylko łapę wyciągnąć, kieszeń nadstawić, a posypią się w nią ruble. Korzyść będzie dwojaka: od rządu i od mordowanych ofiar”. — Tak mówiła

cała liczna czereda nasłanych do Polski urzędników moskiewskich. Główni moskiewscy kierownicy prześladowania narodowego i religijnego w Polsce, zaczęli swoją nieczną robotę od najwyższych zwierzchników, rozumując tak: „uderz pasterza, a rozproszą się owce”. Zatem wywieźli na wygnanie ks. arcybiskupa Felińskiego, a potem i ks. biskupa Rzewuskiego w głąb Rosji. Zdawało się moskałom, że w taki sposób najpewniej osłabią opór katolików.

*Zofja Bukowiecka.*

## Ogólny zjazd nauczycieli ziemi wieluńskiej.

Ażeby iść wciąż naprzód w nauce i pracować z większym zapałem dla odrodzenia naszej kochanej ojczyzny i dobra współbraci i żeby jak najwięcej podołać zadaniu nauczyciela, budzieli ducha wśród rzesz naszego ludu, Zarząd Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół okręgu Wieluńskiego, zwołał ogólny zjazd nauczycielstwa ziemi Wieluńskiej. Zjazd odbył się dnia 3 i 4 kwietnia w powiatowym mieście Wieluniu.

Punktualnie o godzinie 9-ej rano w środę 3 kwietnia zjechało się przeszło 165 nauczycieli i nauczycielek. Zjazd zagał w Sali Tow. Muzycznego Inspektor Okręgowy, p. Kazimierz Szelański, witając zebranych, zapraszając do przyjazdu p. p. Parnowskię z Praszki, Skretnego z Kurowa, Nassalską z Wielunia, Przygońskiego z Wielunia, Marony z Czastar, oraz sekretarzy Wesołowskiego z Praszki i Jędrzejewskiego z Jaworzna.

W imieniu Okręgu Rady Szkolnej powitał zjazd przewodniczący tejże Rady p. Godlewski, w imieniu Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół początkowych przemawiał nauczyciel z Czarnożył p. T. Chlewski, witając przedstawicieli Rady Okręgowej Szkolnej i gości, podkreślając ważność współpracy społeczeństwa z nauczycielstwem w budzeniu narodu i budowie polskiego szkolnictwa. W imieniu Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego szkół średnich witał zebranych p. Kosiński. Poczem przystąpiono do obrad. Najpierw dokonano wyborów do urzędu Dyscyplinarnego, do którego weszli: przedstawiciel nauczycielstwa Maron, na zastępców: Parnowski z Praszki i T. Chlewski z Czarnożył. Po dokonaniu wyborów p. Inspektor wygłosił referaty: „O najważniejszych błędach dydaktycznych” i „Metodyce czytania”. P. Heliński z Wielunia wygłosił o „Ogrodach przy szkołach”, zachęcając by dziatwa nasza już od małości zaprawiała się do pracy gospodarczej i zamilowania ogrodnictwa. Nauczyciel Kamosiński ze Strojca mówił „O pracy nauczyciela”; „O nauczaniu języka polskiego” mówiła p. Budzińska z Wielunia; „O samokształceniu nauczycieli” — p. Czesław Jędrzejewski ze Stano-

wie; p. T. Chlewski mówił o „Stosunku do nowopowstających Dozorów gminnych.

Wieczorem byli nauczyciele i nauczycielki na urządzonym Wieczorze Słowackiego, gdzie młodzież Tow. Muzycznego odegrała „Balladę” — Słowackiego, odśpiewała kilka pieśni narodowych i deklamacji. Drugiego dnia — 4-go kwietnia o godz. 8-ej rano Dr. Kolski z Wielunia mówił o „Najważniejszych chorobach zakaźnych i ich zwalczaniu”. Inspektor p. Szelański mówił o „Nauce przyrody w szkołach początkowych; p. Sowiński, inżynier z Wielunia — mówił, jaką ma rolę nauczycielstwo polskie w krzewieniu zamiłowania do ludowej architektury, przyczem pokazywał różne obrazy budownictwa polskiego. „O karności i porządku w szkole” mówił p. Kosiński, „O nauczaniu historii Polski” mówiła p. Budzińska, „W sprawie Ognisk Zrzeszenia i pracy w nich” mówił p. T. Chlewski z Czarnożył.

Pan dyrektor szkoły wieluńskiej, Kutylowski, poruszył prace założenia kooperatywy nauczycielskiej z udziałami w Wieluniu. Jest to bardzo dobra myśl, bo bardzo dużo naszej dziatwy kupuje materiały piśmienne w sklepikach żydowskich i ci handlarze żydzi drą niemiłosiernie z naszych dzieci, bo obecnie za kajet lichego gatunku muszą płacić po 30—40 fenigów, tymczasem w kooperatywie kosztowałby 20 — 30 fen. Sprawę kooperatywy powierzono Zarządowi Zrzeszenia N. P. S. P. wraz z dobranymi ludźmi i mają opracować odnośną ustawę regulaminu jak również określić wysokość udziałów. Kooperatywa ta zaopatrywać będzie swych członków w materiały piśmienne i podręczniki szkolne i książki do czytania. Po każdym z referatów nastąpiła dyskusja i wielkie zainteresowanie się sprawą nauki, szczególnie śledzono próbne lekcje, których było trzy: p. Wiśniewska z Wielunia — lekcja języka polskiego w oddziale I-ym, p. Jędrzejewski z Wielunia — lekcja rachunków z oddziałami II, III i IV, wreszcie lekcja przyrody z oddziałem II — p. Nassalska. Nastąpił cały szereg pytań i wniosków, z których najważniejszy p. Jędrzejewskiego w sprawie szkół polskich w Chełmszczyźnie, by nauczycielstwo zajęło się zbieraniem ofiar w swych szkołach i wśród ludu. P. Chlewski poruszył sprawę bytu nauczycielstwa, jaką drogą dopominać się o swą pracę, jaką drogą iść do tego: strajkiem, czy drogą pokojową — na co zebrani większością głosów przyznali drogę pokojową, bo strajk skrzywdziłby dziatwę i pozbawił nauki, która tak jest potrzebna.

Pan Inspektor zakończył zjazd przemówieniem, zachęcając do pracy dla dobra współbraci, a p. T. Chlewski podziękował imieniem zebranych za poniesione trudy w zorganizowaniu tak pożytecznego zjazdu. Poczem się wszyscy rozjechali, pełni otuchy do pracy.

Z. Koźmiński.

Okalew d. 6 kwietnia 1918 r.

## Z Łęczycy i okolicy.

Wielkie zniszczenie zrobiła wojna, przez co wszelka praca ekonomiczna wielce podupadła, ale są takie okolice kraju, gdzie ludzie nie opuszczali i nie opuszczają rąk ani na chwilę, o czym świadczą listy i korespondencje w naszych gazetach ludowych, — choćby naprzykład list w „Nowej Jutrzence” z pod Wielunia w numerze 13. Więc dziś także chcę napisać z innej okolicy kraju — napisać, gdzie się odbywały na początku wojny dwie bitwy, a mianowicie chcę opowiedzieć Wam, kochani Czytelnicy, o ziemi Łęczycy i o tem, co tam zrobiono dla dobra społecznego. Pamiętacie pewno, jak to przed wojną opisywałem o Liskowie i o tem, co tam zrobiono pod wyteżoną osobą księdza kanonika W. Blizińskiego; — otoż niektóre okolice tak się rozmachały za tym przykładem w pracy, że miejscami już dorównały Liskowi, a nawet prześcigły. Ale zanim opowiem o tem, co tu niektóre gminy i parafje zrobiły, wspomnę w pierw o Łęczycy.

Łęczycza, dziś w ziemi kaliskiej, była za czasów, kiedy Polska nie znała obcych panów nad sobą, województwem i należała do Wielkopolski; miała swój sejmik w Łęczycy, do którego wybierała ziemia łęczycza 4-ch posłów na sejm i 2-ch deputatów na trybunał. Za herb używa pół orła białego w czerwonym polu i pół lwa czerwonego w białym polu. Ze znacniejszych miast województwa Łęczycykiego wymienię: Łęczycza, Zgierz, Kłodawa, Inowłódź, Brzeziny i Orłów.

Łęczycza zasłynęła w dawnych dziejach naszej ojczyzny roku 1180, gdy tu się odbył zjazd duchowieństwa i panów rycerzy dla uchwalenia ustaw. Bardzo często odbywały się tu także sejmy i synody duchowieństwa polskiego. W czasie wojen szwedzkich stanęli tutaj wszyscy żydzi po stronie Szwedów. Rozgniewane wojsko polskie za to, że żydzi zdradzali tych, którzy ich przyjęli do kraju, gdy wszystkie prawie narody ich wyganiaли od siebie i nie dopuszczali do swych ziem, wzięli i 1000 (tysiąc) wycieli w pień. We wsi Tum, pod Łęczyczą, jest kościół budowany jeszcze przez króla Miecysława I w 967 roku.

Przed wojną doskonale się tu rozwijała praca społeczna w kółkach, spółkach i stowarzyszeniach, na początku wojny wstrzymana, znów się zaczęła rozwijać doskonale: jest już kilka stowarzyszeń pożyczkowych, spożywczych, straży ogniowych, mleczarni spółkowych, Macierzy szkolnej i Domów ludowych, w których odbywają się przedstawienia amatorskie, a dochód z przedstawień jest przeznaczony na zakładanie parafjalnych bibliotek, czytelni ludowych i prenumerowanie gazet ludowych.

Z. Koźmiński.

(d. c. n.)

HENRYK SIENKIEWICZ.

## DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne  
z czasów prześladowania chrze-  
ścian za panowania Nerona.

I tak Winicjusz pędził długie dni, tygodnie zamknięty w swym domu z myślą o tych wszystkich nowych rzeczach, które zajmowały mu duszę i wznosiły do niej obce dotąd pojęcia i uczucia. Widywał tylko od czasu do czasu Glauka — lekarza, który opowiadał mu o chrześcijanach, a o Ligji, choć nie mówił, gdzie się ukrywa, zapewniał jednak, że starsi otoczyli ją troskliwą opieką.

Wreszcie wrócił Cezar, a z nim Petronjusz i dwór cały. Rzym napełnił się znowu ludźmi, weselem, zabawami. Winicjusz, jako dworzanin Nerona, musiał do nich należeć. Prócz rozkazów Cezara, ciągnął go do nich i Petronjusz, myśląc, że to hulaszczę życie rozłuszczy smutek i niepokój duszy Winicjusza. Ale nie pomogło i to, a natomiast zaczęła powstawać w nim coraz silniejsza, wreszcie nieprzeparta chęć odszukania znów i zobaczenia Ligji.

Tymczasem zdarzyła się, okoliczność, która usunęła wszystkie w tym względzie trudności. Oto, niespodziewanie, przyszedł do niego Chilon.

Przyszedł nędzny i obdaty, z oznakami głodu w twarzy i w podartym łachmanie, służba jednak, która miała dawniej rozkaz puszczania go o każdej godzinie dnia i nocy, nie śmiała go wstrzymywać, tak, że wszedł prosto do komnaty Winicjusza.

Ten w pierwszej chwili miał ochotę kazać wyrzucić go za drzwi. Lecz przyszła mu myśl, że Grek może wie coś o Ligji i ciekawość przemogła obrzydzenie.

— To ty? — spytał — Po coś przyszedł i co przynosisz?

— W celu pomocy, panie, a przynoszę ci moją nędzę, moją łzy, i wreszcie wiadomości, które dla ciebie zebrałem. Wiem gdzie mieszka Ligja, pokażę ci, panie, dom i zaułek.

Winicjusz stłumił radość, jaką przejęła go ta wiadomość i rzekł:

— Gdzie ona jest?

— U Linusa, starego kapłana chrześcijan. Ona tam jest wraz z Ursusem, a ten po dawnemu chodzi do młynarza. Ursus pracuje nocami, więc otoczywszy dom w nocy, nie znajdzie się go... Linus jest stary... a w domu prócz niego są tylko dwie starsze niewiasty. Dom stoi osobno. Możesz go kazać otoczyć niewolnikami tak, że i mysz się nie wysłiznie. O, panie! od ciebie zależy tylko, by jeszcze dziś ta królewna znalazła się w domu twoim. Ale jeśli się to stanie, pomyśl, że przyczynił się do tego biedny i zgłodniały człowiek.

Winicjuszowi krew napłynęła do głowy. Pokusa raz jeszcze wstrząsnęła nim całym. Tak, dosyć mu było tej tęsknoty i niepokojów, i rozmyślań! A teraz wystarczy wziąć kilku niewolników, pójść i zabrać Ligję i mieć ją, nie zważając na chrześcijan i całą ich naukę. Lecz nagle przyszło mu do głowy, że przysiągł Ligji, jako ręki na nią nie podniesie. Potem przypomniał sobie ów dzień, kiedy wpadli z Krotonek do jej mieszkania, i pięść Ursusa wzniesioną nad jego głową i wszystko, co potem zaszło. Ujrzał Ligję i Kryspa i Glauka, schylonych nad jego łóżem, opatrujących go i pielęgnujących.

Oczy jego mimowoli przeniosły się na krzyż z bukszpanu, zawieszony na ścianie i — zaszły łzami. Wiedział już, jak miał postąpić. Żali im za to wszystko odplaci nowym zamachem? Żali będzie Ligję, jak niewolnicę, za włosy ciągnął do domu swojego?

Zgroza przejęła go teraz na samą myśl o tem. Spojrzył na Chilona i przejęło go niewypowiedziane obrzydzenie do tego podłego, dawnego swego pomocnika i chęć, zdeptania go, ukarania i za dawne krzywdy wyrządzone Glaukowi i za to nowe szpiegowanie chrześcijan.

Lecz nie znając w niczem miary, a idąc za popędem swojej srogiej natury, zwrócił się do Chilona i rzekł:

— Nie zrobiż tego, co mi radzisz. Abyś jednak nie odszedł bez nagrody, na jaką zasługujesz, każę ci dać trzysta różeg.

Chilon zbladł. Rzucił się w jednej chwili na kolana i począł jęczeć przerywanym głosem:

— Jakto, panie, za co? za co? Jam stary, nędzny... służyłem ci... także się odwdzięczasz?

— Jak ty odwdzięczyłeś się chrześcijanom — odpowiedział Winicjusz.

I zawołał niewolnika.

Lecz Chilon skoczył do jego nóg i objawszy je rękoma, wołał jeszcze, z twarzą pokrytą śmiertelną bladością:

— Panie, panie! jam stary! pięćdziesiąt, nie trzysta! sto, nie trzysta!... Litości! litości.

Winicjusz odtrącił go i wydał rozkaz.

W mgnieniu oka dwóch silnych niewolników porwał Chilona.

— W Imię Chrystusa!... — zawołał Grek jeszcze we drzwiach.

Winicjusz został sam. W pierwszej chwili nie przyszło mu nawet na myśl, jak ciężkiej niesprawiedliwości dopuścił się względem Chilona i że karał go teraz za to samo, za co pierwiej nagradzał. Czuł tylko radość w duszy, że odniósł nad sobą zwycięstwo, że nie uległ namowom Greka i nie podniósł ręki na Ligję. Tu jednak zastanowił się, czy Ligja pochwaliliby jego postępek z Chilonem? Wszakże nauka, którą ona wyznaje, każe przebaczać, wszak Glaukus przebaczył Chilonowi, choć większe miał do zemsty dowody.

Wtedy dopiero odezwał mu się w duszy z całą siłą okrzyk Chilona: „w Imię Chrystusa”, poznał, że źle postąpił i postanowił darować mu resztę kary. Zawołał na niewolnika i rozkazał, by Greka natychmiast przed nim stawili.



Chilon błady był jak płótno, był jednak przytomny i padłszy na kolana, począł mówić:

— Dzięki ci, panie. Jesteś miłosierny i wielki.

— Piel — rzekł Winicjusz — wiedz, żem ci przebaczył dla Chrystusa, a teraz słuchaj dalej. Wstań! Pójdiesz ze mną i pokażesz mi dom, w którym mieszka Ligja.

Chilon zerwał się, lecz zaledwie stanął na nogach, pobladł jeszcze śmiertelniej i rzekł mdlejącym głosem:

— Panie, jam naprawdę głodny... pójdę, panie, pójdę! ale nie mam sił.

Winicjusz kazał mu dać jeść, sztukę złota i płaszcz.

Po pewnym czasie wróciły mu siły i wyszli. Droga była długa. Linus bowiem mieszkał, jak większa część chrześcijan, w domu w którym chorował Winicjusz. Chilon wskazał wreszcie na osobny mały domek, otoczony murem, i rzekł:

— To tu, panie.

— Dobrze — rzekł Winicjusz — idź teraz precz, ale pierwej posłuchaj, co ci powiem: zapomnij, żeś mi służył, zapomnij, gdzie mieszka wdowa, Piotr i Glaukus; zapomnij również o tym domu i wszystkich chrześcijanach. Przyjdiesz każdego miesiąca do mojego domu, gdzie będą ci wypłacać po dwie sztuki złota. Lecz gdybyś dalej szpiegował chrześcijan, każe ci zaćwiczyć różgami, albo oddam w ręce policji.

Chilon skłonił się i rzekł:

— Zapomnę.

Lecz gdy Winicjusz znikł na zakręcie, uliczki, wyciągnął za nim ręce i grożąc pięściami, zawołał:

— Na wszystkich bogów rzymskich\* przysięgam, nie zapomnę ci tego, nie zapomnę!...

Winicjusz udał się wprost do domu, w którym zamieszkiwała wdowa. Przed bramą spotkał syna jej; ten znięszał się na jego widok, ale on pozdrowił go uprzejmie i kazał się prowadzić do mieszkania matki.

(d. c. n.)

Ks. J. WŁADZIŃSKI.

## Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

Nie inaczej działo się pod rządami Zygmunta Augusta. Ulegał on całkowicie wpływowi małżonki swej Bony, która z różnych względów podtrzymywała separatyzm i *wszechwładztwo szlachty* i nowemi wciąż darzyła ją przywilejami. Każdy szlachcic mógł bez cła sprowadzać z zagranicy wszelkiego rodzaju towary, podczas gdy na wyroby krajowe, na wyroby rzemieślnika polskiego naznaczana bywała niska cena, za którą

on, chcąc nie chcąc, musiał te wyroby swe zbyć szlachcie albo żydom.

Widzimy przeto, że szlachta z królem na czele gorliwie zabiegała, aby zdławić handlowo-przemysłowy ruch w kraju i aby rdzenną polską ludność pozbawić tych korzyści, jakie zapewniają dwa najważniejsze działy gospodarki krajowej, t. j. handel i przemysł.

Tenże król Zygmunt August ogłasza, że szlachcic, któremu dowiedziono, iż trudni się rzemiosłem, skazany zostanie na utratę czci oraz pozbawiony będzie praw szlachectwa.

W taki sposób w Polsce były zwyczaje wprost przeciwne tym, jakie panowały w całym świecie ucywilizowanym. U nas odbierano tytuł szlachectwa za prowadzenie handlu i uprawianie rzemiosł, gdzieindziej tenże tytuł otrzymywał ten, kto położył wielkie zasługi na polu uprzemysłowienia kraju.

Za króla Zygmunta szlachta uzyskała prawo wyłącznego posiadania ziemi na własność, zwalniana była od wszelkich opłat i ciężarów podatkowych, których całe brzemie w ten sposób spadło na stan mieszczański i kmieci. Szlachcie nadane było prawo sądu nad poddanymi, a nawet prawo karania ich śmiercią za występki. Każdy kupiec lub rzemieślnik mógł sprzedać swój własny towar tylko w oznaczonej przez szlachtę miejscowości, i jechać z tym towarem, traktem przez szlachtę wskazanym. Gdy zaś wypadkowo zajeżdżał do jakiego miasta, nie objętego wyznaczoną mierzutą, to zmuszony był sprzedać swój towar wedle ceny, jaka mu w urzędzie miejskim przepisana była, nadto zapłacić na rzecz miasta podatek.

W miarę, jak wzrastały prerogatywy szlachty, oszołomionej prywatą i ambicją niepomierną, ginęło wśród obywateli poczucie dobra Rzeczypospolitej. Rządy Zygmunta I, Zygmunta II, Batorego, Zygmunta III, to stopniowy wzrost buty szlacheckiej, ale jednocześnie stopniowy upadek kraju pod względem politycznym i ekonomicznym. Tyszką w „Dziejach Polski” powiada, że przez 45 lat panowania Zygmunta III teoria złotej wolności uczyniła niesłychane postępy, ale wolność ta graniczyła z bezprawiem niebywałem w świecie. Jeden tylko stan szlachecki otoczony był opieką praw i przywilejów, podczas gdy inne wszystkie doznawały ucisku i krzywdy, pozbawione praw obywatelskich. Aby nie splamić swej tarczy herbowej, jej posiadacze starannie stronili od wszelkiego trudu mozolnego, od wszelkiej produkcyjnej pracy, spędzając czas na sejmowaniu, pijatykach, żyjąc z krzywdy swoich poddanych.

Lud zaś, aby uchronić się od tyranii panów swych, począł opuszczać tłumnie rodzinne siedziby swe i uciskać hen, na Ruś, na Wołyń i Podole, do Zaporozża, w „dzikie pola“.

Kiedy w r. 1574 przybyli do Polski delegaci Francji wraz z powołanym wtedy na tron królem Henrykiem Walezjuszem, to wielce byli

<sup>1</sup> grzywna = 48 gr. srebrnych. = 11 rs. 28 kop.

<sup>1</sup> grosz srebrny = 23,5 kop.

zdziwieni, że w kraju, w którym stan rycerski sływał z dostatku i rozrzutności njebywałej, panuje wśród ludu prostego, zwłaszcza po wsiach i miasteczkach małych, niesłychana nędza, że szlachcie wolno lud poddańczy bezkarnie zabijać, że nawet po wielu dworach szlacheckich daje się dostrzegać ubóstwo. A to ubóstwo wśród mieszczańskiej klasy niższych warstw ludowych uwidoczniło się zwłaszcza wtedy, gdy kraj nawiedziły różne klęski, a zwłaszcza najazdy Szwedów i Moskwy.

Czasy obieralnych królów i panująca w kraju anarchja sprawiły, że zwłaszcza miasta nasze doprowadzone były do ruiny. Najazdy, nieprzyjacielskie, kontrybucje, gwałty dokonywane przez żołnierzy zubożyły i rozproszyły ludność miejską. Miasta, mówił prymas 1764 r., ozdoba królestwa, nie posiadały ludzi, obywateli, a te które ocalały były bez handlu, gdyż ten handel znajdował się w rękach żydów i nie przynosił żadnej dla kraju korzyści. Za czasów Jagiellonów Polska mogła poszczycić się wielką liczbą grodów o kilkunastotysięcznej ludności, które posiadały wspaniałe budowle i obwarowania. Kwitła w nich zamożność mieszkańców, wyrazem której były zbytkowne stroje mieszczek.

W XVIII w. te miasta skutkiem pożarów, rabunków, najazdów doszły do zupełnej ruiny. Przyczyniła się do tego sama szlachta, która w swoich miastach dziedzicznych miała prawo pobierania czynszów, przyczem dopuszczała się różnych gwałtów i nadużyć. W miastach królewskich gospodarowali urzędnicy—starostowie, którzy swoją bezwzględnością i zdzierstwami również gnębili miejską ludność i doprowadzili ją do nędzy. „Niebaczna, sroga chciwość przodków naszych, pisze Switkowski, spustoszyła miasta bardziej, niż szwedzkie pożogi“. Z drugiej strony zohydzono stan mieszczański wobec całego kraju i poniżono go wobec prawa

Wszak wiemy już, iż sejm 1633 r. uchwalił, że „szlachcic traci szlachectwo, jeśli będąc w mieście osiadły, handlami i szynkami się bawi i urzędy miejskie sprawuje. On sam i potomstwo jego dóbr ziemskich nabywać nie może“. To też gdy za Jagiellonów miasta nasze posiadały znaczenie, gdy brały udział w najważniejszych sprawach sejmowych, w końcu XVIII w. usunięte zostały całkowicie od obrad nad sprawami publicznymi, a mieszczaństwo wykreślone było z liczby stanów Rzeczypospolitej.

(d. c. n.)

## NOWINY.

∞ Zmarły na Śląsku ś. p. Antoni Neugebauer, obywatel i przemysłowiec polski, pochodzący z Sosnowa, zapisał w swoim testamencie 30 tysięcy rubli na kościół, ochronkę i dom starców w Nowym Sielcu.

∞ Dnia 12 kwietnia w Lublinie, w szpitalu dzieciennym zmarł doktor ś. p. Piotr Borsukiewicz,

mając lat 45. Zapadł na tyfus plamisty, którego nabawił się lecząc tyfusowych. Ratując innych, sam to życiem przypłacił. Ś. p. dr. Borsukiewicz posiadał wiele pięknych zalet: bardzo był pracowity i uczynny, należał do wielu instytucji społecznych i narodowych. Jakiem cieszył się uznaniem, zaświadczył jego pogrzeb, na który przybyło wiele tysięcy mieszkańców. Nad zwłokami jego pięknie przemówili: doktor Jasiński i ksiądz Władziński. Miło zaznaczyć, że ś. p. doktor Borsukiewicz pochodził z bardzo ubogiej rodziny hrubieszowskiej. Jako syn ludu polskiego, — bardzo wiele dobrego świadczył ludowi. Cześć jego pamięci.

∞ W Dąbrowie górniczej zastrajkowali górnicy.

∞ W Lublinie zastrajkowali stolarze, żądając podwyżki 50% wynagrodzenia i skrócenia godzin od 7-ej rano do 6-ej wieczór z dwugodzinną przerwą.

∞ Na granicy austriackiej w pobliżu Krakowa czterech mężczyzn z Królestwa Polskiego niosło zboże w workach na plecach z zamiarem sprzedania go w Krakowie. Ale straż wojskowa na granicy, żołnierze węgierscy, dostrzegła tych mężczyzn, kazała im stanąć. Nie usłuchali. Straż graniczna strzeliła za uciekającymi i zabiła wszystkich czterech.

∞ Związek Rewizyjny Polskich Stowarzyszeń Rolniczych urządza w Zamościu tygodniowy kurs dla prowadzących rachunkowość w rolniczych stowarzyszeniach pożyczkowych. Kurs trwać będzie od 21 do 28 maja 1918 r. włącznie, a odbędzie się w Domu Ludowym.

∞ „Straż Kresowa“. Pod taką nazwą powstała organizacja narodowa dla ratowania polskiej ziemi chełmszczyzny, od szkodliwych agitacji. Do tej organizacji powinno należeć jaknajwięcej rodaków i rodaczek. Godzi się wspomagać „Straż“ pieniędzmi, książkami i gazetami, ażeby jak najstaranniej i najobficiej szerzyła się i doskonaliła oświata polska na polskiej Chełmszczyźnie. Główny zarząd „Straży Kresowej“ mieści się w Lublinie Przy Krakowskim Przedmieściu № 47.

∞ Niedawno zmarły ś. p. Jan Rakowski, od 30 lat przebywający w Galicji, a urodzony w hrubieszowskim, zapisał spory majątek na cele dobra powszechnego: 100,000 rb. na potrzeby naukowe w Królestwie Polskiem, 40,000 rb. na odbudowę kościołów w Królestwie Polskiem, 15,000 rb. na odbudowę dwóch kościołów w Galicji, 60,000 rb. na zapomogi dla podupadłych ziemian, 15,000 rb. dla najbiedniejszych mieszkańców Warszawy i 12,000 rb. dla najbiedniejszych ziemian we Lwowie przebywających.

∞ Na zjeździe inspektorów szkolnych z ziemi Chełmskiej w Lublinie uchwalono otworzyć na Chełmszczyźnie w każdej gminie (na 14 do 16 wiosek) otworzyć jedną szkołę siedmioklasową o szerszym programie naukowym. Nadto postanowiono dostarczyć dla szkół w ziemi Chełmskiej tysiąc biblioteczek.

∞ Kraśnik zamierza wprowadzić u siebie oświetlenie elektryczne. Nadto przystąpił do Związku miast Królestwa Polskiego.

**Czy palić?** Takie pytanie zadał sobie jeden z naszych czytelników, który ma sposobność doskonale poznać, ile naprawdę tracą pieniądze palacze, chcąc dogodzić swemu nałogowi ssania dymu tytoniowego. Nie miła to rzecz narazić się na gorzkie wyrzuty od palaczy, bo oni nie lubią, gdy im kto za złe ma palenie — i dlatego nasz czytelnik nie radby wyjawiać swego nazwiska głośno, bo niedaliby mu spokoju „ssidymki” za to, że ich wydatki bezpotrzebnie rachuje, bo przecież nie daje im na papierosy; oni jego grosza nie potrzebują, stać ich na tytoń, więc niechżeż go głowa nie boli o cudze wydatki. — Jeśli kupują papierosy, to tylko za swoje, a swoje pieniądze wolno przecież wydawać podług swego życia, nawet wolno je rzucić w błoto i nikomu nic do tego”. Czy tak? Czy nie wolno podać życzliwej rady, przestrogi? Oj, wolno, bo nawet katechizm wyraźnie w liczbie siedmiu uczynków miłosiernych co do duszy bliźniego zaleca i takie dobre uczynki: „błądzących upominać” i „nieumiejętnych nauczać”. A czy nie tak bywa, że niejeden wdroył się do palenia papierosów tylko namówiony przez towarzyszków. Jedni drugich zachęcają do palenia, a potem niejeden bardzo żałuje, że dał się skusić. Gdy już przywykł do dymu, potem trudno mu porzucić palenie, ma siabą wolę, poprostu bez dymu nie może wytrzymać, najgorzej, kiedy dymek zaleci pod nos, wtedy już palacz nie może wytrzymać i musi sam zapalić. Tak się palacze tłumaczą. Ale to są jedynie wymówki. Toć człowiek ma wolną wolę i bardzo dużo potrafi przecierpieć, gdy musi. Postaw się bracie palaczu, na miejscu niejednego biedaka. Dajmy na to, jest on w niewoli, albo w ostatniej nędzy, czy i wtedy może on dogodzić swemu nałogowi palenia? odpowiadasz, że nie może, bo nie ma. A więc konieczności ulega — i wtedy musi obywać się bez palenia. Więc może żyć bez palenia, kiedy musi. Czy człowiek rozumny nie potrafi sam sobie dobrowolnie takiego musu zadać? Owszem, może. Niechby tylko postarał się o przetarcie umysłu swego oświatą i rozumnym myśleniem, a znajdzie w sobie dosyć siły do opanowania niedorzeczonego nałogu ssidymku. Jednym z mocnych dowodów, skłaniających do porzucenia palenia, jest okropny wydatek na dym. Właśnie nasz czytelnik, obsługujący jedną trafikę wiejską, takie podał obliczanie najprawdziwsze: Do tej trafiki uczęszcza około 600 palaczy z kilku wiosek okolicznych. — Trafika dostarcza wyrobów tytoniowych tygodniowo za 2000 koron. To znaczy, każdy palacz przeciętnie wydaje na palenie tygodniowo około 3 korony. Zatem rocznie ci palacze z tych kilku wiosek wydają na dym przeszło *sto tysięcy koron!* Jakaż to wielka suma idzie z dymem! Jaki z tego pożytek?—żaden. Gdyby te pieniądze obrócić na szkoły, książki, lub inne dobre rzeczy, ileż stąd korzyści istotnych i dobrodziejstw osiągnąłby nasz naród? Dlatego nie godzi się lekceważyć powszechnego marnotrawstwa palaczy i nietylko należy radzić młodzieży jeszcze nie palacej, ażeby nie przyzwyczajała się do głupiego dymu, ale też

godzi się rozumnie i serdecznie zachęcać palaczy, ażeby przecież zdobyli się na mocne i szlachetne postanowienie rzucić odrazu, natychmiast niedorzeczny nałóg, który tyle pieniędzy puszcza z dymem, kiedy w kraju tyle nędzy i tyle gwałtownych ważnych potrzeb nęka nasz naród nieszczęśliwy.

**Z Blinowa** (pow. janowski) piszą do nas: Witam redakcję serdecznie. Jestem czytelnikiem „Nowej Jutrzenki” już rok drugi. Nasza wieś dzieli się na dwie części. Całość nazywa się urzędownie Blinowem. Ale mieszkańcy między sobą każdą część wsi nazywają inaczej. I tak, jedna część nazywa się Blinowem, a druga Kaczyńcem. W całej wsi jest mieszkańców 280. — Gospodarstwa rolne są u nas bardzo drobne. — A zaledwo pięć gospodarstw posiada po 20 do 25 morgów. Oświata jeszcze niezbyt rozpowszechniona. Przychodzi do nas kilkanaście egzemplarzy „Gazety Świątecznej”, nadto niektórzy gospodarze sprowadzają dla siebie różne pisma z księgarni w Krasniku. Kilku młodzieńców zaopatruje się w gazety i książki u księdza Markowskiego, naszego proboszcza i u państwa Stróżyńskich, w miejscowym folwarku. I księdzu proboszczowi i państwu Stróżyńskim należy się podziękia serdeczna, bo pracują nad rozpowszechnianiem oświaty, sprowadzając różne pisma i książki i używając je młodzieży do czytania. Już jednak i u nas w Blinowie świta lepsza przyszłość, bo została otwarta szkoła w domu gospodarza Józefa Rębęckiego. Uczęszcza do niej 120 dzieci. Nauczycielka nadto starannie prowadzi kursy podczas zimowych wieczorów dla dorosłych chłopców i dziewcząt. Drodzy koledzy i koleżanki, trzeba nam, polskiej młodzieży, bardzo usilnie pracować nad sobą. Przez czytanie dobrych książek i gazet oświecimy swoje umysły, przygotujemy się do służenia ojczyźnie pożytecznie i chwalebnie. „Bez pracy nie będzie kołaczy”.

Czy nam przyjdzie umrzeć wśród boju,  
Czy w lochach wrogich nam zgnieć,  
Z trudu naszego i znoju  
Polska powstania, by żyć!

Wasz młody kolega i bliźki

*Józef Sulewski.*

**Z Majdanu**, wsi w pow. janowskim piszą do nas: Wieś Majdan posiada szkołę dopiero w tym roku założoną. Nauczycielem w niej jest p. Karol Mazur, bardzo życzliwy i pracowity. Do szkoły uczęszcza 120 dzieci.

*Młody Teofil Sar.*

## Wiadomości polityczne

∞ Najważniejszą wiadomością polityczną w tym tygodniu jest dymisja hrabiego Czernina, jako austriackiego ministra spraw zagranicznych. Dopiero teraz po jego odejściu z tak ważnego urzędu różne gazety wyrażają o nim z całą szczerością swoje zdania. Co stało się przyczyną dymisji hrabiego Czernina? Cesarz Karol miał kilka powodów do niezadowolenia ze swego ministra Czernina. Przedewszystkiem przez zawarcie pokoju z Ukrainą wywołał wielkie wzburzenie w narodzie polskim za Chełmszczyzną i Podlasie. Nadto hr. Czernin mowami swemi bardzo obraził naród czeski. A wreszcie w sposób nieogłędny głośno odezwał się o jakichś listach pokojowych cesarza Karola do rządu francuskiego, co zaraz gazety zagraniczne zaczęły obszernie objaśniać w sposób dość przykry dla cesarza austriackiego. Już niejeden obcy polityk mógł być przypuszczać, że cesarz Karol pocichu, skrycie przed rządem niemieckim wchodzi w jakieś ugody pokojowe z rządem francuskim. Dlatego też cesarz Karol aż ogłosił swój list, w którym wyraźnie oświadcza, że wcale żadnego nie rozpoczynał na swoją rękę porozumienia pokojowego z francuzami. — Tak więc już za dużo doznał cesarz Karol gorczy z powodu hrabiego Czernina i dlatego z nim się rozstał, z czego, oczywiście, i polacy i czesi są bardzo zadowoleni. Ale Niemcy wiadomość o dymisji hr. Czernina przyjęli ze zdziwieniem i nieukontentowaniem.

∞ Cesarz Karol już mianował Buriana ministrem spraw zagranicznych na miejsce hr. Czernina.

∞ Jeszcze hr. Czernin, jako minister spraw zagranicznych państwa austriackiego przyczynił się do zawarcia pokoju z Rumunją. Ale i ten pokój nie przysporzył mu wdzięczności. Bo w tej umowie pokojowej Besarabia zostaje oderwana od Rosji, a przyłączoną ma być do Rumunji. Z tego aktu Ukraina jest bardzo niekontenta, gdyż ona chciałaby przy sobie zatrzymać Besarabję. I Rumunji niezupełnie dogodził hr. Czernin, gdyż nieco ziemi rumuńskiej zabrał dla wyprostowania granicy austriackiej od strony Rumunji. Ale i rząd austriacki ma dużą i słuszną pretensję do hr. Czernina, gdyż obiecywał, że przezeń pokój zawarty z Ukrainą da Austrii mnóstwo wszelkiej żywności z Ukrainy. A tymczasem te nadzieje wcale się nie ziszczają. Dlatego bardzo dużo gazet niemieckich upewnia, że hr. Czernin nie miał ręki szczęśliwej.

∞ Rząd amerykański chce od Rosji kupić Kamczatkę.

∞ Ministrowie węgierscy razem z prezydentem swoim, Wekerlem, poddali się do dymisji.

∞ Rosja w wojnie obecnej straciła ziemi 780 tysięcy kilometrów kwadratowych, 56 milionów mieszkańców, 2,150 kilometrów kolei żelaznej. Na tych obszarach ziemi utraconej znajdowało się 268 cukrowni, 980 fabryk tytoniu, 1,665 gorzelni, 1073 fabryk maszyn, 615 piapierni.

∞ Kurlandja, Liflandja i Estonja wystosowały prośbę do rządu niemieckiego, ażeby już jako ziemie oderwane od Rosji przeszły pod stałą opiekę Niemiec.

∞ Litwę chce rząd niemiecki uczynić osobnym państwem pod swoją opieką.

## Wiadomości wojenne.

∞ Niemieckie samoloty wojenne gromadnie udały się nad Anglję i z wysokości rzuciły wiele bomb na kilka dużych miast angielskich, wyrządzając znaczne straty w ludziach i domach.

∞ Gazety francuskie podały wiadomość, że samolotom francuskim udało się w tych dniach rzucić bomby na jedno dalekoosne działo niemieckie ostrzeliwujące Paryż. Jednak rząd francuski ogłosił obietnicę swoją, że da nagrody 400 tysięcy franków temu, kto wskaże miejsce, gdzie się ukrywają dalekoosne działa niemieckie, bo jakkolwiek samoloty francuskie krążą nad różnemi okolicami, przecież nigdzie nie mogą dostrzedz tych dział, wyrządzających duże szkody stolicy Francji. Tak są zrecznie ukryte.

∞ W tych dniach rozeszła się wiadomość, że jakiś wynalazca portugalski wynalazł sposób zbudowania armaty dalekoosnej, sięgającej 145 kilometrów. Już to jest odległość znaczna. Podobno odlewem takiego działa zajmie się fabryka amerykańska.

∞ Jak twierdzą gazety zagraniczne, na froncie zachodnim obecnie czynnych jest dniem i nocą dziesięć tysięcy dział. Huk armat nawet słyszany jest w Anglji, w miasteczkach nadbrzeżnych. Naprzykład w Duwrze szyby brzęczą, ziemia drży!

∞ Anglicy teraz posiadają olbrzymie latawce nowowynalezione. Latawiec taki ma około 100 stóp rozpiętości, pomieści około 20 ludzi i leci z szybkością przeszło 160 kilometrów na godzinę.

∞ Ameryka w marcu zbudowała w swoich fabrykach 30 okrętów stalowych i 11 okrętów z drzewa, o ogólnej pojemności 250,000 ton.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.